

Z soboty na poniedziałek

SOBOTA WIECZOREM

SPEKTAKL nazywa się „DOM OJCA” i jest dedykowany Fiodorowi Dostojewskiemu. ODIN THEATRET założony przez Włocha EUGENIO BARBĘ (ucznią Jerzego Grotowskiego) w Norwegii, a działający od lat w Danii, prostymi środkami teatru uboższego buduje przed nami bogaty, zagmatwany świat Myszków, Karamazowych, Stawroginów, świat Nieczajewów, Pietraszewskich, teściwej, samego wreszcie Dostojewskiego. Owa Rosja XIX wieku w oczach awangardy z Holstebro jest może trochę dziecinna, nalwna, powierzchowna. Harmoszka zawodząca „Gallinkę”, trepak w drewnianych sabotach, libacje obficie rozlewany piwem, historyczne skowytu, konwulsyjne drgawki, deszcz bilonu spadającego na opętanego szaleństwem gry... Tak ale perfekcja aktorska, wyrazistość środków i — co najważniejsze — autentyczna fascynacja tematem, wciągą nas. Rozkrzyżzana, szalejąca, pijana rzeczywistość pochłania. Spadamy na samo dno „Biesów”, „Martwego domu”... Wtedy zaczyna się lepiej rozumieć, głębiej czuć. Pod cienką warstwą taniej, pokazowej „dostojewszczyzny” tętni fascynacja wielkością, gotuje się nieustanne, gorączkowe poszukiwanie odpowiedzi na parę elementarnych pytań. Z rzędu tych, które Fiodor Michajłowicz stawiał sobie, a świat stawia nam. Każdemu, co dnia.

NIEDZIELA WIECZOREM.

SPEKTAKL nazywa się „SEN”. Jest to adaptacja „Snu wujaszka” DOSTOJEWSKIEGO. Przekład, opracowanie, inscenizacja — LIDIA ZAMKOW. Druga realizacja tego utworu przez najbardziej męskiego, między paniami, reżysera. Mimo, że grają sami żywi ludzie, znajdujemy się w teatrze wielkich lalek. Nadmiration poruszających się w somnambulicznym transie. Niektóre są znakomite, inne banalne, lub wręcz tandetne. Ale w końcu są to lalki. Lalki z koszmarnego snu, nie wszystkie przecie z poetyki Dostojewskiego. Pułkownika jest spadek po Gogolu, Nastazja — po Czechowie, Maż — wyrwał się Gorkiemu, finał z „Eugeniusza Onieгина”, ale Czajkowskiego. Bogactwo i wielkość sztuki rosyjskiej okazały się groźną pokusą dla inscenizatora pragnącego zamknąć szerszy, bardziej uniwersalny obraz w jednym spektaklu. Tylko, że pokusy należy zwalczać. Życie Dostojewskie-

go świadczy jak niebezpieczne jest uleganie im.

Sny bywają groźne, rozkoszne, długie, przelotne. Są sny-marzenia i sny-zmory. Nie ma snów-tragedii. Budzimy się i koniec. Najwyżej czujemy się niewyspani. Dlatego też i „Sen” Dostojewskiego w „Studio” — rozgrywany poza światłem rzeczywistym, w kramie majaków — okazuje się bajką. Z lepszymi (np. ptasi chór dam miasta Mordasowa) i gorszymi (cyrkowa tresura Pawła) obrazkami, które w gruncie pozostawiają nas w chłodzie i obojętności. Można wzruszyć się losem dziewczyny, która sprzedaje się zramolałemu idiotce dla ratowania kochanka, można nawet identyfikować się z losem wydrwionej matki-rajfury, ale jakże mieć emocjonalny stosunek do perypetii somnambulicznych zwiędów? Co nas obchodzi, o poranku, nocne koszmary?

I w tym miejscu uwaga: obiekcje dotyczące koncepcji inscenizacyjnej nie dotyczą kilku znakomicie wykonanych zadań aktorskich. Mimo, że zrealizowanych w ramach reżyserskiego założenia, w spektaklu rozmiłując się z Dostojewskim. I tak np. Książę może być śmiało zapisany przez ANTONIEGO PSZONIĄKA do jego czołowych osiągnięć na scenie Teatru Studio. Jest precyzyjny logiczny i dopracowany do końca. Nieczęsto spotyka się tak rzetelne rzemiosło aktorskie, taką dyscyplinę, tyle opanowania. Z Innej parafii, ale świetnie zarysowana jest Nastazja — Ewy Kozłowskiej. Rozpięta ona swą bohaterką między poniżeniem, a podłością, umiała zyskać dla niej cień naszej sympatii i morze współczującej wyrozumiałości. KRYSTYNA KOŁODZIEJCZYK wniosła wiele humoru i werwy jako Pułkownikowa. Znakołmita, w niewielkim epizodzie, była WANDA LOTHE-STANISŁAWSKA (czemu nie oglądamy jej w większych rolach, to świetna aktorka w homeopatycznych dawkach dozowana publiczności). WIESŁAWA NIEMYSKA oddzielona od spektaklu ścianą chłodu, znalazła się poza tym „Snem”, MARIAN OPANIA, używał tak obfitych środków ekspresji, że wystarczyłoby tego jeszcze na kilka postaci...

PONIEDZIAŁEK RANO.

DZIŚ mamy dość ładny dzień. Wróciłam rano, bo zbudził mnie hałas w kuźni. Kawę wypijałam sama, bez Fiedli. Potem wzięłam się za zycie i poreperowałam jego pantalonny... Tymczasem Fiedla poszedł na ruletkę. Wziął z sobą 5 talarów... — zanotowała Anna Dostojewska, żona Fiodora Michajłowicza, pod datą 5 sierpnia 1867 roku.